Rok XLI Niedziela 11 listopada 1934 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 45

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i *X. Michał Rękas.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

ŚWIĄTOBLIWA KRÓLOWA JADWIGA

Ku czci Świątobliwej Królowej i dla obudzenia większego zainteresowania sprawą jej kanonizacji podajemy wyjątek z książki X. M. Rolewskiego pod powyższym tytułem wydanej w rb. i b. godnej polecenia. Podajemy wyjątek z rozdziału p. t.: „M ę c z e n n i c a n a t r o n i e".

...Kiedy zdążała Jadwiga do Polski, marzyło się jej w młodej główce życie wesołe i szczęśliwe. Bo wszystko przecież przemawiało za tem, aby tak było jak w bajce: młodziutka, wesoła, prześlicznej urody, wkrótce władczyni dużego państwa a zapewne i serc poddanych. Niedługo przybędzie Wilhelm z Austrji, pobiorą się i będą szczęśliwi rządzić krajem.

A jednak los zrządził inaczej, wprost przeciwnie. Już dwa lata przed przybyciem do Polski Jadwiga straciła ojca. Subtelne i kochające dziecko odczuło to głęboko. Ale najcięższe cierpienia spadały na nią dopiero, kiedy zasiadła na tronie Piastów.

Jeżeli chcemy zrozumieć późniejsze jej święte życie, to musimy patrzeć na nie przez pryzmat cierpienia okrutnego, które przeszła zaraz po swoim przybyciu do Polski, musimy cofnąć się do chwili, kiedy naród zażądał od niej ofiary z osobistego szczęścia. Królowa Jadwiga przeszła wtedy straszną walkę duchową, przewyższającą wprost siły młodziutkiej panienki. Była to walka osobistego szczęścia z obowiązkiem królowej. Ale ogromny wysiłek jej umysłu i skupienie woli, wpływ otoczenia, zwłaszcza duchowieństwa, i łaska Boża zdziałały, że w niej królowa zwyciężyła narzeczoną. Zerwała bowiem z Wilhelmem a wybrała Jagiełłę. Broniła wprawdzie szczęścia swego z całym wysiłkiem, bo twarda to była natura, broniła go długo, bo aż do uderzeń toporem we furtę. Ale skoro w osobie klęczącego Dymitra z Goraja oprzytomniła sobie całą Polskę, proszącą ją o szczęście i wielkość, kiedy w drżącym głosie starca dosłyszała jęki nieszczęśliwej Litwy, błagającej o światło nauki Chrystusowej, — cofnęła się. I od tej chwili, to dziecko nieledwie, zdobyło się na taki hart ducha, że ze słownika swego wykreśliła słowo: szczęście. A uczyniła to tak zupełnie, że odtąd nie istniało ono dla niej. W czasie tego pasowania wewnętrznego czuła, że za mało miała siły w sobie, by wytrwać w takiem postanowieniu, więc jej szukała w modlitwie. Najwięcej ukojenia znajdywała w rozważaniu męki Chrystusowej. Ofiara Chrystusa na krzyżu najlepiej jej odpowiadała i ją przekonywała. Odtąd rozwijało się w jej duszy gorące zamiłowanie do modlitwy i rozmyślań, które zaprowadziło ją na wyżyny świętości.

Życie jej odtąd, to życie tylko dla Boga i poddanych. Zaś Boski Mistrz, odwdzięczając się jej za całopalną ofiarę, powoli a stale prowadził ją coraz wyżej i wyżej. A wybrał drogę cierpienia i dlatego to życie jej tak jakoś dziwnie się układało, że było i jedną ciągłą ofiarą i jednem głębokiem cierpieniem. Zrozumiemy teraz, dlaczego Boski Rzeźbiarz, wśród gwaru, przepychu i pokus dworu królewskiego, zbyt często uderzał dłutem cierpienia w tę twardą duszę i rzeźbił ją. A czynił to tak misternie, że świat, oglądając to dzieło Boże, nie mógł wyjść z podziwu.

By lepiej zrozumieć wspólne życie królewskich małżonków, z dwu przeciwnych środowisk cywilizacji, zachodniego i wschodniego, pochodzących, i ducha zaparcia królowej Jadwigi, trzeba bliżej przypatrzeć się obydwojgu. Jaką była królowa Jadwiga, kim zaś był król Jagiełło?

Z dalekich, zachodnich krajów przybywali często do Krakowa rycerze, by oglądać cudnej urody królowę polską oraz podziwiać jej święte życie. Z zachwytem o swej królowej napisał współczesny kronikarz krakowski w kalendarzu, „że nie było jej równej naówczas istoty z królewskiego rodu na całym świecie". Bliższych jednak szczegółów co do jej wyglądu zewnętrznego współcześni nie zostawili. Pewnem jest, że była więcej, niż średniego wzrostu, miała wygląd majestatyczny, wspaniały, o cechach zewnętrznych andegaweńsko-słowiańskich. Z usposobienia była królowa bardzo wrażliwa i subtelna, o czem świadczą chociażby jej słowa o pokrzywdzonych kmiotkach z pod Gniezna: „a kto im łzy powróci?" Znaną była wszystkim jej dobroć wielka. Wiedział o niej dobrze król, którego często błagała za winowajcami, znali również i rajcy miejscy, u których orędowała za skazańcami, znał nawet Namiestnik Chrystusowy. Stawiała się za winnymi i w takich nawet wypadkach, kiedy była przekonana o karze koniecznej, ale czyniła to dlatego, bo tak jej kazało wielką dobrocią i miłością bliźniego przepełnione serce.

A jednak, dziwna rzecz, bo z tą wielką subtelnością, dobrocią, wdziękiem wytwornej kobiety zachodu, oraz rozwijającą się świętością łączyła wielką energję i wytrwałość. Jeśli chodziło o sprawy wielkie i ważne, to wtenczas na pierwszy plan wy-

suwał się u niej rozum, za którym następnie szła energja. Przemyślawszy raz sprawę, nie dała się powodować żadnym względom, ani otoczeniu, nie znała kompromisów, nie cofała się przed niczem. Stąd bywała częsta różnica zdań pomiędzy nią a królem, zwłaszcza w dziedzinie polityki. Górowała nad całem otoczeniem wysoką kulturą duchowną, wykształceniem i zdolnościami. Trzeba dodać, że królowa Jadwiga łączyła w sobie pierwiastki kultury francuskiej, włoskiej i słowiańskiej, bo przodków swoich liczyła tak wśród Andegawenów, znanych w Europie z zamiłowania do nauki i z przyjaźni z takimi ludźmi, jak n. p. Dante, i wśród Piastów, takich jak Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki. Z zachodniej kultury wzięła, co wielkie, piękne i szlachetne, bez szerzącego się tam zepsucia, i zaszczepiła na zdrowym gruncie polskim. Jeśli do tego dodamy równowagę ducha, którą daje przebyte cierpienie, znoszone w duchu Chrystusowym i dla najszczytniejszych ideałów: Bożego i narodowego, to będziemy mieli duchowy portret Wielkiej Królowej.

Przeciwieństwem królowej Jadwigi był król Władysław. Tak go maluje K. Morawski, czerpiąc wiadomości z historji Długosza[1]): — „Wśród barbarzyństwa zrodzony i wychowany, wnosił na tron naturę niezrównoważoną, chwiejącą się między skrajnościami przebiegłego mężczyzny i prostego dziecka, dyplomaty wschodniego i wschodniego chłopa. Natura w pierwszym rzędzie bierna, łagodna, znajdowała energję przedewszystkiem na łowach. Wstrzemięźliwość w piciu szła ręka w rękę z niewybrednością i brakiem miary w pokarmie. Na łowach nieznużony, w domu folguje zbyt chętnie sennej bezczynności. W ubiorze prosty, w obejściu łatwy, a mimo tego w pewnych okolicznościach okazuje jakąś dumę i odrębność wśród najbliższego otoczenia. Ziarno chrześcijańskie padło tu na duszę pogrążoną jeszcze głęboko w zabobonie dziecięcym i chłopskim. Niektóre zabobony dziwaczne nigdy go nie opuszczają; wyznawstwo nowej wiary objawia się w nieskończonych modlitwach i pokłonach. We wszystkiem znać neofitę w religji, cywilizacji, polityce. Losy wyciągnęły go z borów litewskich i postawiły go wobec zadań wielkich, doniosłych, zrobiły zeń narzędzie dla najszczytniejszych dzieł polityki kraju, nad którym panował, i religji, którą przyjął; postawiły go wreszcie obok kobiety, która była najpiękniejszym kwiatem tej cywilizacji, co zaledwie pierwsze swe korzenie zapuściła w jego serce“.

Nic więc dziwnego, że życie codzienne królowej było bardzo szare, a przy tak wielkiej różnicy wieku, bo król był o 20 lat starszy, kultury i usposobienia, było przetykane często cierpieniami. Ludzie zazdrościli jej może nieraz szczęścia i blasku korony królewskiej, ale nie rozumieli, ile trzeba było codziennie z jej strony zaparcia, by wytrwać godnie na posterunku. Chrystus w katedrze był jej mocą.

Różnice usposobienia obydwojga królestwa wystąpiły już w czasie podróży do Wielkopolski Król przyzwyczajony do samowładztwa na Litwie, wydawał rozkazy, które w Polsce, zamiast uspokajać, mogły jeszcze jątrzyć. Dlatego niewczesne posunięcia króla Jadwiga musiała łagodzić. Ona to swoją dobrocią i roztropnością przyczyniła się niemniej do uspokojenia Wielkopolski, jak król Władysław siłą. Wprawdzie on starał się później swoje niedojrzałe posunięcia sprostować, by ucieszyć królowę, ale w jej czułem sercu przykry osad pozostawał.

Zaledwie powrócili królestwo z Wielkopolski, gdy do Krakowa przybiegł posłaniec z Węgier, że matkę Elżbietę i siostrę Marję napadli Kroaci pod Diakowar i uwięzili, a służbę wymordowali. Znając stosunki węgierskie, trwożyła się bardzo królowa o ich los. Niedługo nadbiegł i drugi posłaniec z wieścią, że królowa matka okrutnie zamordowana a siostra nadal przebywa we więzieniu. Królowa Jadwiga była wtedy zajętą szyciem aparatów kościelnych i białych szat dla nowochrzczeńców litewskich, gdy się o tem dowiedziała. Dla kochającego rodzinę serca był to nowy a bardzo bolesny cios. Szaty zaś, które wyszywała, zanim je kapłan pokropił wodą święconą, ona już wcześniej skrapiała łzami swojemi. I znowu w boleści swej u Chrystusa poszła szukać pociechy.

Król Władysław późną jesienią wyjechał z orszakiem na Litwę, a na zamku wawelskim pozostała sama królowa Jadwiga, opłakując śmierć matki. Tem więcej trwożyła się teraz o los siostry i nadsłuchiwała wieści z Węgier. W takim ciężkim nastroju duszy wypadło jej w następnym roku 1387 w lutym i marcu spełniać obowiązek królowej. Wyruszyła na Ruś Czerwoną, aby ją oderwać od Węgier a przyłączyć do Polski. Dla niej osobiście był to moment najmniej odpowiedni, bo przecież zdawało się, że wykorzystuje ciężką sytuację siostry, która była wtenczas w więzieniu. Ale ponieważ tego wymagał interes państwa, więc spełniła swój obowiązek sumiennie, siebie nie pamiętając... *X. M. Rolewski*

P. S. Od Redakcji: Dzieło X. Rolewskiego Marcina: Świątobliwa Królowa Polski Jadwiga, stron 160 in 8-o. w cenie 2·50 zł. jest do nabycia u Autora w Jarosławiu i w księgarniach. Por. recenzję X. Van Roy, postulatora beatyf. w „G. K.“ nr. 43, z dn. 28. X. b. r.

KOŚCIÓŁ JAKO SPOŁECZNOŚĆ LITURGICZNA[1])

Niewielka ale treścią bardzo bogata broszura staje się ogromnie aktualną w chwili, gdy organizowanie Akcji Katolickiej wyszło już z stadjum dyskusji, i zdąża w wyraźnym kierunku oparcia się o pełne życie liturgiczne.

Miałem sposobność obserwować po parafjach bezradność poczynań gorliwych proboszczów, którzy idąc za nakazami Władz Duchownych pragnęli zorganizować Akcję Katol., a nie orjentowali się dostatecznie o jaką ideę Akcję tę oprzeć, i jak się do wielkiego dzieła zabrać. Przeważnie rozumiano Akcję jako Ligę, w której przy parafji jednoczą się przeróżne związki katolickiej pracy społecznej i dobroczynnej: Sodalicje, Konferencje św. Wincentego, Koła Oświatowe, Koła Katechetyczne nauczanie przez osoby świeckie, Stowarzyszenia Młodzieży i t. d. Rozumiano błędnie, że Akcja Katol. ma te liczne związki skupić około parafji, ma je tylko scentralizować, — bez tego wszelako istotnego fundamentu, jakim dla Akcji K.

[1]) K. Morawski: Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków 1900. Wyd. I., str. 53.

[1]) Kostecka Eugenja: Kościół jako społeczność liturgiczna. Trzy wykłady. Lwów 1934. Nakł. Parafji św. Marji Magdaleny.

jest liturgja, jako skupienie się około ołtarza, — a mówiąc ściślej: jako skupienie się koło Ofiary Nowego Zakonu. Trafnie powiedziano we wstępie naszej broszury, iż czyniono próby, ażeby gotowe stowarzyszenia religijne kleić ze sobą, i wprawiać masy wiernych w ruch, przez rzucanie haseł prawie wyłącznie etycznych. Tymczasem mimo wysokich wymogów etycznych były to wciąż jeszcze zewnętrznie tylko spojone masy jakby piasku, gotowe za każdym podmuchem gwałtownego wichru wrogich ataków, rozbić się w pył bezradny i bezsilny! Bo błąd tkwi w tem, że to, co ma być właściwie dopiero skutkiem i następstwem (tj. wyrobienie etyczne i społeczne), uczyniono przyczyną! Etykę wysunięto jako postulat wpierw nim ołtarz i Ofiarę; tymczasem właśnie przeciwnie: ołtarz ma być przyczyną, i on ma rodzić etykę. Przez wzbudzenie i stałe dogłębne pielęgnowanie w sobie życia liturgicznego wierni powoli ale bardzo skutecznie przesiąkają etyką chrześcijańską, na wzór pierwszych chrześcijan, gromadzących się około Mysterjum Eucharystji, i z Niej biorących swe moce ku walkom z wewnątrz i z zewnątrz. Taka etyka rodzi się z Tajemnic Ofiary Nowego Zakonu, a nie tylko z naklejonych gotowych i powierzchownych haseł. Ludzie przejęci zrozumieniem życia liturgicznego, wnikający w Ofiarę N. Z., całą swą duszą stają się wysoce etyczni w duchu prachrześcijan i w duchu Ewangelji, — i wiążą się około ołtarza tak mocno, iż żadne już burze wraże i żadne prześladowania nie zdołają ich od ołtarzy oderwać. Wypełnią się słowa Pawła, powiedziane w rozważaniu ofiarnego życia i śmierci P. N. Jezusa Chr.: „któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?... Albowiem pewien jestem, iż ani śmierć, ani żywot, ani Aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani insze stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu Naszym“ (Rom. VIII, 35).

Przytem znowu związanie z ołtarzem należy rozumieć nie błędnie i mglisto, jako uczestnictwo w jakichkolwiek nabożeństwach prywatnych (do których należy też i nabożeństwo różańcowe, i przeróżne nowenny, godzinki, godziny kontemplacji indywidualnej; patrz str. 58 cyt. broszury); ale należy rozumieć przedewszystkiem sprawowanie na ołtarzu Ofiary Nowego Zakonu, uwieńczonej sześciu dalszemi Sakramentami. Uwidocznia to doskonale rozkład materjału w szkolnym podręczniku liturgiki katolickiej X. Dr. G. Szmyda, gdzie na pięć części treści, druga, trzecia i czwarta zajmują się kapłaństwem i Sakramentami jako fundamentami życia chrześcijańskiego, — tylko jedna, stosunkowo najmniejsza część, poświęcona jest omówieniu prywatnych modlitw wiernych i prywatnych nabożeństw kościelnych.

Gdy zaś Ofiara N. Z. jest aktem wybitnie społecznym i zbiorowym, a nie indywidualnym, widzimy, że skupienie wiernych około Ofiary wiąże ich ściśle w jedną Społeczność: stąd Kościół staje przed nami w swej pierwotnej organizacji, jako społeczność primario liturgiczna; i stąd też tytuł broszury brzmi: „Kościół jako społeczność liturgiczna“. Tytuł zaczerpnięto zresztą z dzieła Panfoedera: Die Kirche als liturgische Gemeinschaft. — A dopiero wtórnie, jakby na podłożu liturgji, wyrasta praca charytatywna, apostolska, oświatowa, nawet ekonomiczna etc. Takie ustalenie porządku pracy posiada tę wyższość, iż, — jak mówiliśmy, — etyka wyrasta z głębokich złoży kultu, i korzeniami swemi sięga tak daleko i szeroko, iż drzewo organizacji kościelnych łatwo ostać się może burzom i zniszczeniu.

Są to rzeczy zbadane przez archeologję starochrześcijańską (str. 20 cyt. brosz.), a więc rzeczy, które w Pra-Kościele były żywe i aktywne, a dopiero z czasem, z przeróżnych powodów, iniuria temporum, uległy przemianom. Jednym np. z takich powodów było przyjęcie do społeczności kościelnej całych narodów dotąd barbarzyńskich; nawracanie się Europy dzikiej, nierozumiejącej pierwotnego Kultu; biorącej tylko niemy i bierny udział w Ofierze, — wchłaniającej w siebie raczej etykę chrześć. niż liturgję. Badania archeologiczne ostatnich dziesiątków lat ujawniły niezmiernie głęboki kult pierwszych chrześcijan dla Eucharystji. Wrażenie tych pierwszych badań było tak potężne, iż w rezultacie obudziło ruch ku częstej Komunji św. starszych i dzieci, — mimo iż jeszcze nie rozumiano liturgicznego znaczenia tej praktyki (str. 21). Badania następne wykazały, że pierwsi chrześcijanie rozumieli kult Eucharystji nie jako sam dla siebie istniejący i oderwany od całości Ofiary, ale jako najściślej spojony z kultem Mszy św. jako Ofiary społecznej Nowego Zakonu.

Gdy do tych badań (u nas X. Arcybiskup Bilczewski) dołączono refleksje na temat głębokiej etyki i charis pierwszych chrześc., refleksje na temat ich mocy i wytrwania w wierze mimo kilku stuleci bezwzględnego niszczenia i prześladowania; — gdy porównano burzliwe czasy obecne z obrazem starochrześcijańskiego społeczeństwa, — stało się powoli jasnem, iż to, co było źródłem mocy i etyki dla pierwszych chrześcijan w ogniu walki, — to musi się i dziś stać źródłem wielkiej Akcji Katolickiej. Źródłem tem jest ołtarz Ofiarny!

Ale jak się brać do dzieła tego? Jak praktycznie realizować wnioskowania teoretyczne? Odpowiedź na to daje nam broszura omawiana, napisana przez osobę, która sama bierze udział na terenie jednej parafji lwowskiej w liturgicznej pracy Akcji Katol. Mamy więc przed sobą głos dlatego cenny, iż jest wyrazem pojęć i pracy samych członków Akcji Katol. — Broszura zawiera trzy odczyty, wygłoszone na zebraniach Sekcji liturgicznej Koła Parafjalnego Katol. Zw. Polek przy parafji św. Marji Magdaleny we Lwowie. Wstęp do niej napisał, oraz samą rzecz wydał, proboszcz tej parafji, a więc znowu ktoś, około którego, zgodnie z hierarchją i w sposób zupełnie naturalny, skupia się cały ruch Akcji na terenie tej parafji. Środowisko, w którem powstała książka omawiana, zanim tę książkę opublikowało, — pracowało kilka lat nad założeniem w parafji liturgicznych fundamentów: wskazówka, że Akcja Katol. jest sprawą, której nie da się przeprowadzić z dnia na dzień. Trzeba wpierw przygotować podstawy pracą cierpliwą, spokojną, wytrwałą, bez zniechęceń. Gdy proboszcz będzie miał około swego Ołtarza setkę osób, mających w ręce mszaliki, a choćby tylko recytacje z ordinarium missae, — znak to, że Akcja Katol. się rodzi i rozwija, że weszła na właściwe tory; związki społeczne katolickie, charytatywne, oświatowe i inne, same już wtedy, samorzutnie zawiążą się, jako wyraz etycznych potrzeb i dążeń uczestników Ofiary Eucharystji. Oni sami wtedy wyczuwać będą, że bije godzina otoczenia miłością i opieką ubogich i słabych na terenie parafji, błądzących, zbłąkanych, zaniedbanych fizycznie

i moralnie. Uczestników Ofiary, biorących w Niej udział żywy a nie tylko bierny, znających Jej historję, rozmiłowanych w Jej pięknie (wykład II i III) znających i inne nabożeństwa liturgiczne społeczne, (a więc nie prywatne, — nie zdoła od Ofiary i od Ołtarza oderwać już żadna wroga moc, — i raczej zginą u stóp ołtarza, niżby mieli małodusznie go porzucić. Ligi Parafjalne muszą się przerodzić w Akcję Katol. Akcja zaś żyje wpierw potężnym nurtem liturgicznym Ofiary i Sakramentów, — a dopiero następczo i konsekwentnie wykwita z niej Ethos i Charis chrześcijańska.

Broszura p. Kosteckiej odda nieocenione usługi w tych licznych parafjach, które oddalone od bibljotek i zdane niejako na własne siły, otrzymują w książeczce przetrawione myśli poważnych autorów, znawców i liturgicznego ruchu i Akcji Katol. Rzeczą będzie organizatorów najpierw samym zapoznać się z książką tą, aby ją przemyśleć i przedewszystkiem zastanowić się w jakiej prostej formie poddać zebrane rezultaty swym wiernym. A doświadczenie środowiska, w którem książeczka powstała, wykazuje, iż nawet osoby mające tylko początkowe wykształcenie z łatwością przyswajają sobie te na pozór trudne teologiczne podstawy! Wszak pamiętajmy, że zanim powstała t e o r j a Akcji Katol. istniała już jej p r a k t y k a, — i to w rzeszach, które bynajmniej nie miały wykształcenia teologicznego wyższego, niż masy wchodzące d z i ś w skład parafji! Jeżeli wtedy pierwsi chrześcijanie tak łatwo, tak samorzutnie wniknęli w ducha liturgji Ofiary, to działo się to nie dlatego, że mieli specjalne jakieś wykształcenie, większe niż ma dzisiejszy lud nasz, ale dlatego może, iż byli czasowo bliżsi i Chrystusowi i Apostołom i mężom apostolskim; żyli jeszcze pod świeżem tchnieniem Założyciela Społeczności Kościelnej i Jego towarzyszy! Dziś oddzieliła nas od tego tchnienia dość gruba zasłona wieków, — i dlatego wysiłek ma iść ku temu, by zasłonę tę zdjąć z przed oczu wiernych i ukazać im Ofiarę i Życie liturgiczne w pierwotnej postaci i w mocy żywej, bijącej ku cnotom i uczynkom miłosierdzia i apostolstwa.

Mówię o tem dlatego, by oddalić ewentualny zarzut, iż lud nasz za mało jest wykształcony, aby w Ofierze brać udział c z y n n y, i że potrafi Mszę tylko... „wysłuchać" biernie, ślepo, bez udziału bezpośredniego w Mysterjum. Ludzie u nas zwykli odmawiać przeróżne litanje i różańce, koronki, godzinki, w chwili gdy np. odbywa się składanie darów na ołtarzu, lub Memento za żywych i zmarłych w Społeczności, lub gdy kapłan, wciąż w liczbie mnogiej, jakby upewniony o żywym udziale obecnych, odmawia czy śpiewa Modlitwę Pańską. Taki to jest obraz przeciętnej parafji dzisiejszej, w której brak jeszcze Akcji Katol. opartej na liturgji. Są być może Ligi Parafjalne, ale Mszy wierni tam tylko „słuchają"; w czasie Credo (wyznania wiary całej Społeczności) śpiewa się pieśń o pogodę, — w czasie prefacji czyta się godzinki, etc. Pobożniejsi kryją się w ulubionych kątach, aby tam oddać się kontemplacji; a kryją się dlatego, aby im Ofiara Mszy św. ...„nie przeszkadzała!" A na ołtarzu odgrywa się równocześnie najrzeczywistniejszy dramat Ofiary Eucharystycznej; padają słowa najświętsze, wzywające wciąż do s p ó l n o t y, wyrażone stale do braci (orate fratres!), stale w liczbie mnogiej. — Niestety, mimo poważnych nieraz zasobów pobożności indywidualnej, brak tam spolnoty liturgicznej, która rozbiła się na tyleż głów ile obecnych, ile książeczek do nabożeństwa z prywatnemi modlitwami. — Czy taka niby-to społeczność zdolna jest potem do wytrwałej i niezmużonej pracy społecznej poza murami kościoła? Cóż w tem dziwnego, że potem wystarczy jeden silniejszy podmuch burzy, aby ludzie przestali „chodzić do kościoła" — tem więcej, że przecież litanje i godzinki można odmówić i u siebie w domu!

Broszura p. Kosteckiej winna się znaleźć koniecznie i pilnie w ręce wszystkich szczerze dążących do zorganizowania Akcji Katolickiej i oparcia jej o akcję liturgiczną, wedle słów Prymasa Belgji Kardynała van Roey: albo Akcja Katol. będzie liturgiczną, albo akcji katolickiej nie będzie!

X. Dr. Jan Kwiatkowski.

X. ALEKSANDER PAWŁOWSKI

pleban z Jodłówki — polski Vianney

„*Kędy przechodzą święci, tam przechodzi Bóg z nimi*". Św. Jan Vianney.

Zmarły w lutym 1932 r. in odore sanctitatis, X. Aleksander Pawłowski, pierwszy pleban parafji Jodłówka koło Pruchnika w diecezji przemyskiej, przyszedł na świat w dniu 29 czerwca 1865 r. jako trzecie zrzędu dziecko Kajetana i Anieli z Kozubów Pawłowskich, ubogich mieszczan w Dembowcu pod Jasłem, w województwie Krakowskiem.

Rodzina X. Aleksandra ciężko pracowała na chleb, co nie ominęło i małego Olesia, który poza nauką w miejscowej szkółce musiał iść w pole na robotę lub do pasienia krów swego wuja za mleko, które tenże od czasu do czasu posyłał jego matce.

Już w dembowieckiej szkółce Oleś celował w nauce i sprawowaniu się. Ówczesny proboszcz Dembowca, X. prałat Jan Kopestyński, poradził i dopomógł matce do oddania go na dalszą naukę do gimnazjum w Jaśle, które ukończył z odznaczeniem w 1886 r. Życie w czasie nauk młody gimnazjasta miał bardzo ciężkie, bo ubogie. Lekcjami zapracowywał na potrzeby szkolne i utrzymanie dla siebie i swej młodszej siostrzyczki, którą wspomagał jak mógł; oboje bowiem zostali sierotami po stracie matki, która odumarła ich gdy Oleś był uczniem pierwszej klasy gimnazjalnej.

W dwa lata po maturze, którą złożył z odznaczeniem, po przebyciu ciężkiej i długiej choroby zapalenia opłucnej i tyfusu, oraz po uporządkowaniu spraw rodzinnych, wstąpił Aleksander do Seminarjum Duchownego w Przemyślu. Na rozpoczęcie nauk wyższych zdobył niewielki fundusik pracą nauczycielską w szkółce powszechnej w Dembowcu, w której jako dziecko sam początkowe nauki pobierał.

W Seminarjum w całej pełni zaczęły się odsłaniać piękne rysy charakteru młodziutkiego kleryka, byłego nauczyciela ludowego, objawiające się w nadzwyczajnej dobroci, przedziwnej prostocie, ujmującej grzeczności i niezwykłej świątobliwości życia. Po ukończeniu z odznaczeniem i specjalnem wyróżnieniem studjum seminarjalnego, otrzymuje święcenia kapłańskie 19 lipca 1891 r. z rąk biskupa przemyskiego,

Łukasza Ostoi-Soleckiego, poczem przez dziewięć lat cicho pracuje w Rokietnicy pod Przemyślem, jako wikarjusz świątobliwego plebana tej parafji X. Michała Rosickiego.

Pracy parafjalnej oddał się X. Aleksander z apostolską gorliwością ku wielkiemu zadowoleniu tak parafjan jak i X. proboszcza; między nim bowiem a młodym wikarjuszem wytworzył się bardzo serdeczny i przyjacielski stosunek. X. Aleksander nietylko z całem oddaniem się spełniał swoje obowiązki na niwie duszpasterskiej, ale jak umiał i mógł, starał się podeszłemu w latach plebanowi ulżyć w kłopotach domowych i gospodarskich. Szkół, a zwłaszcza godzin religji pilnował skropulatnie.

Między dziećmi i młodzieżą X. Aleksander czuł się zawsze najlepiej, nigdy się na nie nie uskarżał, nie widać było po nim znużenia lub jakiegokolwiek zdenerwowania. Zwłaszcza bardzo pięknie i podniośle przygotowywał dziatwę do pierwszej Komunji świętej. Liczne świadectwa władz tak duchownych jak i świeckich, listy, laurki i pamiątki różne najlepiej stwierdzają rzetelność i namaszczenie w pracy kapłańskiej i katechetycznej, którą pełnił jak najdokładniej, a że był zdolny i pracowity, więc i wysoce umiejętnie.

Patrząc na życie i czyny X. Aleksandra już wówczas, trudno było zrozumieć, skąd w tym początkującym kapłanie było tyle roztropności i doświadczenia, jakie dopiero z wiekiem przychodzi.

Od młodości swojej, X. Aleksander do pieniędzy nie przywiązywał się wcale. Kwoty, które zbierał z intencyj mszalnych lub z kolend, nie obracał na swoje potrzeby, ale kupował za nie coś do kościoła, o czystość którego i ozdobę dbał wielce. To też bardzo cieszył się każdą nową rzeczą w kościele; sprzęty stare sam poprawiał, a podobno nawet ornaty cerował.

Nic też dziwnego, że bardzo smucili się i boleli parafjanie rokietniccy, gdy po ośmiu latach pobytu wśród nich, władza duchowna odwołała go do sąsiedniego miasteczka Pruchnika, znanego szeroko w Polsce, gdyż w niem ujrzał światło dzienne wielki jałmużnik narodu polskiego i wychowawca, świątobliwy X. Bronisław Bonawentura Markiewicz, założyciel polskiego zakonu św. Michała Archanioła i zakładów wychowawczych dla sierót w Miejscu Piastowem. W Pruchniku pełnił X. Aleksander obowiązki wikarjusza, obsługując jednocześnie filjalny kościółek w Jodłówce.

Pięć kilometrów oddalona od Pruchnika, leży wspomniana wioska, początkami swemi sięgająca niepamiętnych czasów. Ongiś leżała ona wśród nieprzebytych puszcz i lasów, z których dziś niewiele pozostało. Miejscowość ta położona jest bardzo malowniczo, ale niedostępnie, zwłaszcza z wiosną i w jesieni wskutek górzystych dróg i błota. Mało ktoby wiedział o niej, gdyby nie znajdował się tam na Górze Świętej Marji piękny kościółek murowany z cudownym obrazem Matki Boskiej Pocieszycielki i Orędowniczki, który od wieków był i jest celem licznych pielgrzymek pobożnego ludu z okolic i bardzo dalekich stron.

Cudowny obraz ten umieszczony był pierwotnie w kapliczce specjalnej na drzewie, tuż przy uroczej krynicy „cudownej studzienki" w lesie. Zczasem, gdy coraz liczniejsze pielgrzymki napływały do tego cudownego miejsca, lud okoliczny wybudował mały kościółek z kamieni, w którem odprawiane było nabożeństwo w czasie odpustów. W 1864 r. X. Piotr Gerad, wikarjusz pruchnicki, wielki czciciel cudownej Panienki Jedłowickiej, zbudował tu z ofiar okolicznego ludu nieduży kościół murowany, który obecnie służy jako parafjalny. Do tego to kościoła, wśród kilkudniowych wspaniałych uroczystości i nieprzeliczonego napływu pielgrzymek, przeniesiony został w 1871 r. cudowny obraz i umieszczony w wielkim ołtarzu. Wówczas to i kościół został poświęcony, a konsekrowany w 1907 r. pod wezwaniem Matki Boskiej Pocieszenia.

Po roku czy po dwóch latach pobytu X. Aleksandra w Jodłówce, utworzono tu ekspozyturę (około 1889 r.) a następnie probostwo. Pierwszym przeto kapłanem, ekspozytem i proboszczem stałym jedłowickiego kościółka, a jednocześnie stróżem cudownego obrazu był X. Pawłowski.

Gdy X. Aleksander przybył z Pruchnika do Jodłówki, prócz ubogiej świątyńki, starego kamiennego kościółka, „cudownego źródełka", nad którem kiedyś królowała cudowna Jedłowiecka Pani i Lekarka ludu, oraz niewielkiego kawałka górzystej ziemi, nie było tam nic więcej. Wynajmuje w wieśniaczej chacie jedną izdebkę z kuchenką, w której zamieszkuje i rozpoczyna pracę nad zorganizowaniem parafji. Krząta się więc i zabiega około zbudowania małej plebanijki z najkonieczniejszemi budynkami gospodarczemi, kościół uzupełnia dobudowaniem zakrystji i przedsionków oraz pokrywa go blachą. Wnętrze wypełnia ołtarzami, olejną polichromją, pięknemi urządzeniami, naczyniami i paramentami kościelnemi, a czyni to wszystko z zebranych przez siebie dobrowolnych datków, a w bardzo wielkiej mierze potrzeby pokrywa groszem własnym, poprostu odejmując sobie od ust. Żyje bardzo ubogo — na wzór swoich parafjan włościan.

Starając się o zewnętrzną rozbudowę parafji, najwięcej pracy i trudu wkłada w jej budowę wewnętrzną. Był to bowiem pasterz niezmordowany w spełnianiu swoich obowiązków, wielki kierownik dusz, niestrudzony spowiednik i katecheta. Swej ubogiej Jodłówki pilnował z iście macierzyńską troskliwością, nigdzie nie wyjeżdżając, chyba z posługą duchowną do sąsiednich parafij.

Świątobliwy kapłan ten, żarliwy bogomódlca i głęboki teolog należał do cichych i pokornych pracowników na niwie Pańskiej, którzy nie szukają siebie ani swojej korzyści, ale Jezusa Chrystusa szukają i rozdają Go wiernym, dlatego za życia są nieznani, a dopiero po ich śmierci Bóg sam świadectwo o nich daje. I nasz Sługa Boży przeszedł przez życie swoje nikomu prawie nieznany, aż teraz dopiero, po śmierci, ze zdziwieniem dowiaduje się świat, że tam na południu Polski, wśród gór i lasów, przy ubogim wiejskim kościółku, przez kilkadziesiąt lat pasterzował kapłan według Serca Bożego — którego porównuje się z świętym Proboszczem z Ars, Janem Vianney'em.

C. d. n. *T. Birecki.*

Autor ze względu na specjalny charakter tego artykułu przedłożył go Kurji Biskupiej w Przemyślu, która udzieliła upoważnienia do druku:

Nihil obstat. Constantinus Bieda, censor librorum.
Nr. 1468/33. Premisliae, 31 Martii 1933. Imprimatur.
L. S. ANATOLUS Eppus Prem. Latin.

CO MOŻE DZIŚ PROBOSZCZ UCZYNIĆ?

Na podstawie różnych źródeł napisał O. S. B. (Ciąg dalszy).

4. Co może praca proboszcza? W pracy tej należy rozróżnić trzy czynniki: Bóg, proboszcz i parafjanie.

a) Czynność proboszcza. Jest on wśród swoich wiernych Pasterzem, Rybakiem, Siewcą. Dobry Pasterz szuka żyznych pastwisk, czuwa nad stadem, odpędza wilki, a w potrzebie biegnie szukać zgubionej owieczki. Rybak (Homines capiens) przygotowuje wszystko do połowu, wyjeżdża na łódce przy pomocy żagli i wioseł, zarzuca sieci — i czekać musi nieraz b. długo. Jednem słowem wszystko musi zrobić, wszystko od niego zależy, wyjąwszy rzecz najważniejszą, t. j. obfity połów. Siewca (exiit, qui seminat) musi uprawiać rolę, wybrać dobre ziarno, rzucić je w ziemię, bronić przed szkodnikami, wreszcie, gdy się doczeka plonów, zebrać je i zwieźć do stodoły. W trzech powyższych porównaniach przedstawioną mamy dość trafnie pracę proboszcza, przedmiot jego usiłowań, głoszenie słowa Bożego, odprawianie nabożeństw, nawiedzanie chorych, dzieła miłosierdzia, stowarzyszenia. Lecz — zauważmy to dobrze — nie od pasterza ostatecznie zależy, by go owieczki słuchały, aby zgubione dały się odzyskać; podobnież nie jest w mocy rybaka sprowadzić ryby do sieci; ani siewca nie może sprawić, aby praca jego wydała takie, lub inne plony. Nos loquimur foris. I tu właśnie znajdujemy

b) — udział Boga. „Ipse intellectum aperit, Ipse tenet, Ipse movet, Ipse aedificat“ (św. Aug.). Nie zapominajmy, że wszystkie te czynności są nadprzyrodzone, są dziełem łaski. Ona to woła i do sieci zapędza ryby, ona zatrzymuje owce w owczarni i zgromadza je, gdy się oddaliły; ona daje roli żywność, ażeby ziarno posiane zapuściło korzenie i owoc przyniosło. Bez tej łaski nasza praca sama przez się nie będzie wydajną. „Per totam noctem laborantes nihil cepimus“. Lecz nawet i z pomocą łaski Boskiej nie osiągniemy celu, jeśli zabraknie:

c) — współpracy parafjan. Bóg szanuje wolną wolę, którą dał człowiekowi. Więc choćbyśmy uruchomili wszystkie nasze zdolności, i całą gorliwość apostolską, chociażby — co więcej — Pan Bóg mnożył słodkie wezwania, swej łaski, — dusze mimo to mogłyby trzymać się opornie, stronić od Kościoła i przez grzechy udaremnić w sobie dobry zasiew. Największą dziś przeszkodą jest obojętność ogółu społeczeństwa na prawdy wieczne. Zdawaćby się mogło, że celem dzisiejszej, tak przesadnie chwalonej kultury jest przez zamiłowanie dóbr ziemskich przytłumić pragnienie wiecznych. Dusza pragnie światła i prawdy. To pragnienie chce się zaspokoić taniemi namiastkami w gazetach i przeglądach; pragnie cnoty i dobroci, a oto karmiona jest obłudą i pustą formą, zwaną honorem. Pożąda szczęścia i pokoju, a wzamian dostaje widowiska teatralne, nieraz plugawej treści, prawdziwą truciznę, która usypia w duszy wyrzuty sumienia. Czy wobec tego wszystkiego człowiek dzisiejszy pójdzie chętnie do kościoła, gdzie usłyszy w nauce przypomnienie obowiązków, nie łatwych do spełnienia? Czy też raczej pociągną go różne miejsca rozrywkowe, gdzie czas mile ucho dzi, gdzie się widzi i słyszy rzeczy schlebiające zmysłom i złym instynktom? Jeżeli tylko po ludzku rozumować, to odpowiedź wypadnie wcale nie pocieszająca. A jednak łaska Boża i dzisiaj jest czynną i zwycięską! I to nam otuchy dodawać powinno. Pomimo wszystko, wśród tej atmosfery z różnych stron zatruwanej, nie brak dusz czystych, nie dotkniętych brudem tego świata, nie brak też niespodzianych nawróceń. Z rodzin zupełnie zobojętniałych dla wiary wychodzą czasem jednostki, ożywione gorącą wiarą. Tak się to sprawdzają słowa Jezusowe, że nie przynosi pokoju, ale miecz, że przyszedł odłączyć ojca od syna... Duch tchnie, kędy chce, czyni cuda miłosierdzia i bez naszej pomocy.

Wniosek z tych rozważań jest oczywisty: Unikac trzeba dwóch krańcowości jednakowo niebezpiecznych. Pierwszą jest przekonanie, że można wszystko osiągnąć w sprawie nawrócenia i uświęcenia dusz. Drugą ostatecznością — to zniechęcać się, uważać swą pracę za straconą, a siebie za całkiem nieużytecznego. Tymczasem prawda jest w pośrodku. Nasze usiłowania nie są przyczyną owoców, które dojrzały w duszach, lecz warunkiem, przy którym Zbawiciel wywoła je, i to w taki sposób, i w takiej mierze i w takim czasie, jak zechce. Co zaś do naszej użyteczności pamiętajmy, że ewangelja każe pracować gorliwie, a potem dopiero, nie zaś przedtem powiedzieć: „słudzy nieużyteczni jesteśmy“. Oto prawda, o którą rozbić się musi, jak o skałę, wszelki pesymizm, wszelkie zniechęcenie.

5. Co może umartwienie proboszcza? — Wreszcie proboszcz ma na swe usługi, na usługi parafjan, potęgę własnej ofiary. Mam tu na myśli skuteczność tych umartwień, które same przez się wynikają z jego duszpasterskiego stanowiska, lub też, — które sam sobie nałoży.

a) Umartwienia niedobrowolne. „Życie proboszcza — to miły wypoczynek“ — tak myśli i mówi wielu zpośród wiernych, że pominę milczeniem wrogów i oszczerców. Jak się jednak przedstawia rzeczywistość? Jeżeli cieszymy się pokojem w duszy, to zawdzięczamy go wyłącznie czystemu sumieniu i zjednoczeniu z Bogiem. Co zaś do spokoju w zwykłem znaczeniu słowa, to wszystko go utrudnia. Nienawiść złych parafjan, niewdzięczność tych, którym się pomagało, złe języki bigotów a zwłaszcza bigotek, wymagania wielkich tego świata, ustawiczne prośby małych, chciwość tych, co chcieliby mieć od księdza wszystko, nie dając wzamian nic; podejrzliwość i niestałość parafjan, którzy udaremniają poczynania najlepiej zaczęte, niedowierzają najbardziej bezinteresownym zamiarom. Począwszy od dziecka, proszącego na ulicy o obrazek, aż do jakiegoś przedsiębiorcy, który prosi o poręczający podpis lub o pożyczkę — wszyscy się zwracają do proboszcza. A ponieważ niepodobna wszystkim zadość uczynić, — gotowe urazy i niechęci. Do drzwi księdza najczęściej się kołace, w jego pokoju omawia się sprawy najbardziej delikatne. Każdy urzędnik ma swe godziny pracy i wypoczynku. Jedynie proboszcz musi być każdej chwili na zawołanie, w dzień i w nocy. — Otóż jeżeli ktoś dźwiga to jarzmo niechętnie, z goryczą i narzekaniem, coraz mu będzie cięższem i żadnej korzyści duszom nie przyniesie. Lecz jeśli się wszystko znosi odważnie i statecznie, jeżeli się zachowa tę miłą słodycz, która mając swą siedzibę w sercu, okazuje się w słowach, — wtedy proboszcz, który się

umie zwyciężać zawsze i wszędzie, zwycięży również swe otoczenie i zrobi co chce z parafjanami. Oto jaki program wskazuje tu św. Franciszek Salezy: „Potrzeba, by głowę naszą ukoronowały ciernie naszych wstrętów przezwyciężonych, aby serce przebiła włócznia sprzeciwów, potrzeba nam przełknąć nieraz i żółć i ocet — a to wszystko dlatego, że taka jest wola Boga". — W Bożej ekonomji zbawienia rozstrzygają takie właśnie „imponderabilia", czynniki nieważkie, które jednak zaważą b. wydatnie i przechylą szalę na pożądaną stronę.

b) Umartwienia dobrowolne.

Nie zwracam się tutaj do „proboszczów z Ars", którzy przez nadzwyczajne umartwienia zdobywają dla Boga dusze najzatwardzialsze i buntownicze. Mam na myśli, jak wogóle w niniejszej pracy, zwyczajnych kapłanów dobrej woli. Pragnę im przypomnieć, że umartwienia, których poszukujemy, i te, które się same zgłaszają, nie będą stracone, jeżeli je odważnie podejmiemy, by poruszyć Serce Zbawiciela na korzyść naszych parafjan. Za każdym razem przyniosą one duszom zbawienne skutki. A oto dowody tej doktryny:

1) Przykład naszego Pana, który się do swojej duszpasterskiej pracy przygotował najsurowszym, 40-dniowym postem.

2) Przykład wszystkich świętych kapłanów, oddających się temuż zawodowi. Wyjednywali oni u Boga wielkie łaski dla dusz dzięki temu świętemu gwałtowi, jaki zadawali Sercu Bożemu przez swe posty i inne umartwienia. — Posłuchajmy, co mówi znakomity „fachowiec" w tej materji, święty proboszcz-pokutnik, Jan Vianney: „Szatan drwi sobie z dyscyplin i innych środków pokutnych, i dawał to do zrozumienia zainteresowanym, lecz co mu prawdziwą klęskę zadaje, — to ujęcie sobie pożywienia i snu".

3) Ofiara, jaką pasterz dobrowolnie za swe owieczki ponosi, musi mieć szczególną wartość w oczach Bożych. Modlitwa jego, wznosząc się do nieba w połączeniu z umartwieniem, staje się modlitwą przebłagalną i bardzo przypomina to przepotężne błaganie najczcigodniejszej Ofiary, która zawsze jest wysłuchana „pro sua reverentia". Niemasz chyba ściślejszego zjednoczenia Jezusa z kapłanem, niż gdy obaj poświęcają się z tej samej pobudki, gdy cierpią tę samą mękę, wydają te same westchnienia. — A więc proboszcz nie ma prawa powiedzieć, że uczynił wszystko, co mógł dla swych parafjan, niedbałych i zatwardziałych, jeżeli nie próbował na własnem ciele karać ich niedbalstwa i zatwardziałość. I tu trzeba naturalnie zachować reguły roztropności, nie wszyscy jesteśmy zdolni do wyżyn bohaterstwa, jakiego świadkiem była przez lat kilkadziesiąt parafja Ars. Ale wszystkich nas przynaglać winno, co powiedziano do wszystkich: „pastor bonus animam suam dat pro ovibus suis".

Streśćmy pokrótce niniejszy rozdział o tem, co wogóle może proboszcz uczynić. Każdy proboszcz, młody czy stary, uczony, lub mniej wykształcony, wymowny, lub nie — posiada otrzymaną od Chrystusa władzę czynienia dobrze: 1) przez swą obecność, 2) przez swoje słowo, 3) przez modlitwę, 4) przez pracę, 5) przez swe umartwienia. Tą mocą z wysoka posługuje się, by pomagać dobrym do wytrwania, grzesznym — do nawrócenia, by zmniejszyć złość przewrotnych, odjąć wymówkę niepoprawnym, udaremnić wysiłki szatana, wreszcie — by wielką chwałę przynieść Bogu, a samego siebie uświęcić.

(C. d. n.).

SPRAWY KATOLICKIE W JUGOSŁAWJI

Dnia 15. października br. wrócił do Krakowa z Jugosławji JE. Książę Metropolita Krakowski, Dr. Adam Stefan Sapieha. Korzystając z tego przedstawiciel naszej Agencji zwrócił się do Dostojnego Arcypasterza z prośbą o łaskawe udzielenie nam informacyj na temat stosunków panujących w Jugosławji i wrażeń z powodu tragicznej śmierci Króla Aleksandra.

Książę Metropolita Jugosławję zna oddawna. Znał osobiście najwybitniejszych przedstawicieli myśli i pracy katolickiej na tamtejszym terenie, biskupa Strossmayer'a, arcybiskupa Stadlera, hr. Voynovicza, profesora uniwersytetu w Zagrzebiu i w. in. Stwierdza też, że stan Kościoła katolickiego był tam wprost kwitnący, dzięki niezmordowanej pracy i talentom wspomnianych ludzi, z których n. p. arcybiskup Stadler wprost stworzył diecezję sarajewską.

Obecnie znów zetknął się Książę Metropolita z czołowymi przedstawicielami katolicyzmu jugosłowiańskiego i jest z pełnem uznaniem dla ich pracy i jej rozmachu. Wystarczy n. p. powiedzieć, że sędziwy (84-letni) arcybiskup zagrzebski, X. Bauer, wybudował ostatnio wspaniałe gimnazjum katolickie kosztem 40 miljonów dinarów.

Niewątpliwie na czoło wszystkich rozmów wysuwa się obecnie tragiczna śmierć króla Aleksandra. Widząc na własne oczy nastroje w Jugosławji po zbrodni marsylskiej tak ocenia obecne położenie z punktu widzenia kościelno-politycznego:

Stosunki komplikuje ten fakt ogromnej doniosłości, że prawosławni Serbowie, stanowiący mniej więcej 50% ludności w państwie, zagarnęli niepodzielnie rządy w swe ręce. Musiało to pogłębić antagonizm serbsko-chorwacki, trwający od wieków, a wynikający z różnicy mentalności Serba i Chorwata. W mentalności Serba przeważa bowiem pierwiastek wschodni, bizantyjski. Chorwat natomiast jest człowiekiem Zachodu i Rzymu. Na podłożu tej różnicy możemy zrozumieć tę olbrzymią ilość zastrzeżeń, jaką wysuwają Chorwaci, którzy nie mogą się pogodzić z wrogą wprost działalnością Serbów, przypominającą wybitnie przedwojenne stosunki rosyjskie. Nie dziw, że w atmosferze tej czuje się dobrze — na terenie Jugosławji — przebywający tam od dłuższego czasu osławiony Antonjusz z Wołynia.

Dodajmy do tego, że Serbja jest pod wybitnym wpływem masonerji. W samym Zagrzebiu jest pięć lóż masońskich, a król Aleksander był również wybitnie zaangażowany w masonerji, będąc jednym z wielkich mistrzów wolnomularskich.

Dziwić się nie będziemy, że władze serbskie — przy takiej konfiguracji — likwidowały katolicką organizację sportową „Orel" a formowały antykatolicką formację „Sokol" i subwencjonowały ją. Widząc, jakim ważnym bastjonem jest szkoła, centralne władze serbskie robią stale trudności z mianowaniem katechetów, doprowadzając tendencyjnie do takiego stanu, że szkoły z katolickiemi dziećmi w wielkiej części są

obecnie bez nauki religji, a w wielu wypadkach dzieci otrzymują naukę religji tylko dzięki prywatnej inicjatywie księży. Stare antagonizmy serbsko-chorwackie wystąpiły zaraz po śmierci króla Aleksandra bardzo jaskrawo, czego JE. Książę Metropolita był naocznym świadkiem. Kiedy przyjeżdżał do Mostaru, już słyszał jak głośno atakowano katolickich Chorwatów. W Sarajewie zaś zastał sfery katolickie pod przygnębiającem wrażeniem ekscesów ulicznych, skierowanych przeciw katolikom. Już we wtorek, 9.X w całem Sarajewie przeciągały ulicami bandy demonstrantów. Nazajutrz doszło do pożałowania godnych ekscesów. Demonstranci wybili szyby w kościele pod wezwaniem Ś. Ś. Cyryla i Metodego, w kaplicy Seminarjum duchownego (kaplicę tę musiano zabarykadować, bo tłum usiłował wtargnąć do wnętrza), następnie w kaplicy domowej X. arcybiskupa Dra Ivana Szaricza, będącego obecnie na międzynarodowym kongresie eucharystycznym w Buenos Aires, wreszcie w kościele córek Bożej miłości pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej. Właściwie tylko kościół OO. Franciszkanów, leżący nieco na uboczu nie ucierpiał w tym dniu.

Trzeba z przykrością zauważyć, że klerycy schizmatyccy wysunęli się na prowodyrów w tych pożałowania godnych rozruchach. Oni to wtargnęli na plebanję katolicką i zupełnie ją zdemolowali, wybili wszystkie szyby i poniszczyli akta w kancelarji parafjalnej.

W czasie wspomnianych wyżej demonstracyj ciągle wznoszono okrzyki: Precz z Papieżem! Precz z biskupami!

Policja zupełnie nie przeszkadzała demonstrantom, a nawet patrzyła przez palce. Gdy jednak pastwą rabunku padły sklepy serbskie, gdy następnie w południe wybuchła na poczcie „maszyna piekielna“, policja i wojsko wszczęły interwencję. Charakterystycznem jest atoli, że ani sam ban, ani nikt z wyższych urzędników nie pofatygował się, by przyjrzeć się stratom... Gdy zaś ze strony Kurji Arcybiskupiej chciano interwenjować, nikt nie mógł się dostać ani do bana, ani do jego zastępcy...

Rząd centralny miał wówczas inne zmartwienia. 10 bm. np. telegraficznie odniósł się jeden z ministrów do centrali katolickiego stowarzyszenia w Sarajewie z naganą, że na budynku oddziału tego stowarzyszenia w odległej Banjaluce niema czarnej chorągwi... W tej Banjaluce także doszło do rozruchów. W Zagrzebiu był naogół spokój. Nie oszczędzono jednak szyb w katolickim związku terminatorów.

Można przypuszczać, że rozdrażnienie, wywołane temi ekscesami, może mieć poważniejsze następstwa. Z ust bardzo poważnych JE. X. Metropolita słyszał, że nie jest wykluczonem, iż mogą być zabici nawet niektórzy biskupi katoliccy. Organizacja serbska „Cetnici“ ma już ponoś nawet upatrzone ofiary...

Jeśli w Polsce słyszymy stale wieści uspokajające, to pamiętać trzeba, że cenzura serbska działa bardzo sumiennie. Żadna niepożądana wiadomość nie przedostanie się, bo i listy są cenzurowane.

Jakie są nastroje wśród Chorwatów? Jakie ich plany? — pytał nasz przedstawiciel.

Symbolem tego, co tkwi w duszy Chorwata, jest grób Radicza. Po dzień dzisiejszy grób ten jest stale zarzucany kwiatami. Stale się je usuwa i stale co noc na grobie świeże nowe kwiaty. Spodziewają się oni, mimo wszystko, łagodniejszego kursu. Król Aleksander był, jak wiadomo, przedstawicielem rządów „silnej ręki“. Wobec Kościoła katolickiego miał on plan, o którym dziś głośno mówi się wśród katolików Chorwatów. Po unifikacji państwowej, chciał przeprowadzić unifikację religijną. Unifikację tę planował w sposób prosty: złamać wpływ Kościoła katolickiego. Stąd: pomysły kościoła narodowego, stąd faworyzowanie starokatolików itp. odłamów. Kościół narodowy czy inny rozsadzający katolików łatwo potem dałby się zunifikować z cerkwią prawosławną.

Ośmielę się twierdzić, że, jeśli rząd serbski będzie nadal postępował tak arbitralnie jak dotąd, jeśli nie pozbędzie się dotychczasowych gwałtownych metod, może dojść do bardzo poważnych konsekwencyj... może i politycznych. W tej sprawie nie chcę zabierać głosu. Sądzę jednak, że dotychczasowe metody prowadzą do rozbicia dzieła całego panowania króla Aleksandra, t. zn. unifikacji państwowej.

Trudno mówić o konkretnych planach Chorwatów. Wśród czołowych działaczów chorwackich żyje marzenie o katolickim bloku środkowo-europejskim, któryby objął Polskę, Węgry, Austrję i Chorwację... Nazywam to jednak marzeniem. Kto wie jednak, czy to marzenie nie kryje w sobie wizji przyszłości, bardzo ważnej dla katolicyzmu w Europie?

Chorwaci bardzo żywo interesują się losami naszego państwa. Bardzo wiele wiedzą o naszej polityce. Mają żal, że mało się nimi interesujemy, mimo, że mamy tyle za sobą stycznych jako narody słowiańskie i katolickie. Żal ten jest słuszny, bo — kto wie, czy przed wojną światową nie interesowaliśmy się więcej literaturą chorwacką i życiem tych naszych pobratymców, bliskich nam przez krew i zachodnią kulturę.

Pragnąłbym, by ten mój głos był pewną rekompensatą za nasze ostatnie zaniedbania. Pragnąłbym, by był usłyszany wśród naszych braci Chorwatów i... dalej — kończy Dostojny rozmówca. (K. A. P.).

Sowiety — krajem „wolności i tolerancji“

Sowiety to kraj „wolności i tolerancji“ — mówią ci wszyscy, którzy, podobnie jak Herriot, zachwycają się systemem bolszewickim i chcieliby zasady Lenina przeszczepić na grunt zachodniej Europy. Wolność i tolerancja? Dziwna rzecz jednak, że każdy kto wraca z Rosji sowieckiej (t. zn. każdy spokojny, sumienny i bezstronny obserwator, nie zaś komunista-fanatyk lub radykał) w rewelacjach swych stwierdza całkiem przeciwny stan rzeczy, krańcowo różny od opisywanego przez Herriota „raju“.

Przyczynkiem do historji sowieckiej „wolności i tolerancji“ był m. in. bardzo interesujący odczyt, wygłoszony na powyższy temat przez delegata „Oeuvre d'Orient“, a byłego członka misyj francuskich w Rosji i na Syberji, Franciszka Parisa, w sali genewskiego Atheneum. Odczyt ten, ilustrowany licznemi przeźroczami z dokonanych ostatnio zdjęć w Sowietach, został zorganizowany staraniem międzynarodowej komisji „Pro Deo“.

Prześladowania religijne w Rosji sowieckiej bynajmniej nie ustały, ani też nie zmniejszyły się w ostatnich latach — stwierdza prelegent. Jedynie forma tych prześladowań uległa zmianie. W pierwszym okresie rewolucji, t. j. od roku 1917 do 1922 była ona

bardziej krwawa, okrucieństwem swem upodabniając się do prześladowań pierwszych chrześcijan. W drugim okresie, czyli począwszy od roku 1922 władze sowieckie są jakby bardziej ostrożne; w obawie przed buntem i kontrrewolucją nakazują, by egzekucje miały miejsce potajemnie (w pierwszym okresie tracenie nieszczęsnych skazańców odbywało się przeważnie w miejscach publicznych).

Następuje okres trzeci (od roku 1927 mniejwięcej). Hasłem czerwonych władców jest: „żadnych męczenników". Rząd sowiecki usiłuje złamać swych przeciwników — wyznawców wiary Chrystusa — systemem udręczeń moralnych. W roku 1932 wstępuje w życie „antyreligijna piatiletka", mająca w 1937 roku zakończyć się całkowitem zniszczeniem religji na terenie Rosji, zamknięciem otwartych jeszcze świątyń i „unieszkodliwieniem" pozostających dotychczas na wolności nielicznych kapłanów.

Jak wykazują oficjalne statystyki sowieckie, dotychczas zmarło wskutek prześladowań 16.000 księży a wśród nich 59 biskupów. Uwięzionych zostało już 187 biskupów i 15.000 kapłanów. Kościołów i kaplic zamknięto ogółem 17.000. W samej Moskwie na 430 dawnych świątyń, otwartych jest dziś zaledwie 37. W najbliższym czasie jeszcze kilkanaście domów Bożych ulegnie zamknięciu lub też rozbiórce pod pretekstem instalowania podziemnej kolejki.

Na całem terytorjum rosyjskiem zaledwie 1 biskup i 30 innych kapłanów katolickich posiada prawo spełniania obowiązków duszpasterskich (na 175 miljonów mieszkańców Sowietów). Dotychczas zesłano już 130 księży i 59 zakonnic.

Cały odczyt utrzymany był w tonie zupełnej objektywności. Prelegent dotrzymał obietnicy, danej na początku odczytu, że będzie jedynie dowodził na podstawie cyfr i obserwacyj, nie powodując się żadnemi osobistemi uczuciami, fałszywości i kłamliwości tych wszystkich, którzy twierdzą, że dzisiejsza Rosja jest krajem wolności i że zasady marksyzmu nie są bynajmniej wrogie religji.

Na zakończenie odczytu licznie zebrane audytorjum powstało ze swych miejsc i wraz z prelegentem odmówiło głośno „Ojcze nasz" na intencję nieszczęśliwych męczenników za wiarę w Rosji. *Z. Ł.*

Sprawy religijne

Misje zagraniczne za Piusa XI. Wychodzący w Poronto miesięcznik „The Field at Home" podaje ostatnio następującą statystykę, ilustrującą wzmożoną działalność misyj zagranicznych w pierwszem dziesięcioleciu pontyfikatu Jego Świąt. Piusa XI: 1) utworzono 130 nowych terytorjów misyjnych, 2) nawrócono z pogaństwa ponad 6 miljonów ludzi, 3) liczba kapłanów w krajach misyjnych wzrosła o 2.374, w tem kapłanów tubylczych o 908, 4) przybyło 130 małych seminarjów, 5) przybyło 39.318 katechetów, 6) innych pracowników świeckich przybyło 12.022, 7) zgromadzeń misjonarskich — 17, żeńskich — 110, 8) przybyło 11.587 szkół i 687.907 uczniów, 10) przybyło 244 sierocińce, 11) liczba szpitali zwiększyła się o 90.

Papieska szkoła bibljotekarska dla duchowieństwa została z polecenia Ojca św. zorganizowana przy Biblj. Watykańskiej. Jest to dalszy, znamienny etap nowego kierunku Watykanu, który niedawno zorganizował osobny urząd dla spraw wychowania, teraz zabrał się do bibljotekarstwa.

Wizytator apostolski dla diecezyj grecko-katol. w Polsce został świeżo mianowany przez Ojca św. Został nim O. Hudeczek Redemptorysta. Metrop. Szeptycki wydał z tej okazji list pasterski, w którym wyraża radość z powodu tej nominacji i wdzięczność dla Ojca św.

Kto należy do masonerji? W kilku pismach (Schönere Zukunft, „Polonia" katowicka i in.) pojawiły się wiadomości o książce Costona p. t. „Les franc-maçons celebres" wyd. Nouvelles Editions Nationales, Brunoy, która to książka wykazuje wzrost liczby masonów i podaje nazwiska masonów wybitniejszych. Jako masonów w Polsce p. Coston podaje pułk. Becka, obecn. ministra spraw zagran., jego pomocnika płk. Schaetzla, szefa sztabu Gąsiorowskiego. W Czechosłowacji dr. Benesz także należy do masonerji.

O równouprawnienie katolików w Rumunji. W dn. 5—7.X br. odbył się kongres Rumunów-unjatów, który rozważał sprawę upośledzenia katolików w Rumunji w porównaniu z wielkiemi przywilejami państwowej cerkwi prawosławnej.

W uroczystej procesji na zakończenie kongresu brał udział król w otoczeniu członków rządu i dworu, po czem katolicy spodziewają się dla siebie jaśniejszej przyszłości.

Opieka duszpasterska w niemieckich obozach pracy. W ostatnim numerze „Katholisches Kirchenblatt" organu diecezji berlińskiej, biskup Berlina JE. X. dr. Bares ogłosił wezwanie do ofiar na rzecz zorganizowania opieki duszpasterskiej w niemieckich obozach pracy i podobnych instytucjach. Ponieważ ustawodawstwo niemieckie nie przewiduje możliwości duszpasterstwa i nabożeństw w tych obozach, obowiązek opieki religijnej nad przebywającemi w obozach spada na okolicznych proboszczów albo innych kapłanów umyślnie do tego upoważnionych. Sprawa umożliwienia mieszkańcom obozów udziału w nabożeństwach i przyjmowania św. Sakramentów jest niezwykle ważną i stać się musi poważną troską wszystkich wiernych. Wymaga to, oczywiście, również pewnego wysiłku finansowego.

Kongres prasy katolickiej we Francji. Na specjalną uwagę zasługuje przemówienie znakomitego publicysty i naczelnego redaktora paryskiej „La Croix", O. Merklena. Prasa — mówił X. Merklen — to potęga, której mało kto może się oprzeć. To też świadoma swych wpływów i znaczenia prasa winna traktować swą działalność jako coś nadzwyczaj poważnego, z całą sumiennością i oddaniem. W prasie informacyjnej niestety, bardzo często można zaobserwować dwa poważne braki: ukazują się wiadomości całkiem nie sprawdzone i nie kontrolowane, pozatem przemilczane bywają rozmaite zagadnienia o zasadniczem znaczeniu, będące w wielu wypadkach poważną bolączką czasów obecnych.

X. Merklen, przyznając poważne trudności, z jakiemi mają do czynienia redaktorzy i wydawcy (przedewszystkiem koniecznością liczenia się ze środkami pieniężnemi oraz „poczytnością" i „popularnością" pisma u szerokiej publiczności) dał wyraz swemu przekonaniu, iż bezbożnictwo i laicyzm ubiegłego stulecia nie uczyniłby we Francji tak znacznego postępu gdyby już wówczas istniał dziennik katolicki, czytywany przez szerokie koła społeczeństwa. W zakończeniu swego przemówienia X. Merklen apelował do licznie zebranych słuchaczy, by wszelkiemi siłami popierali prasę katolicką. Na kongres przybyło przeszło 1000 osób z całej Francji.

„Nie tłumcie tego zapału“. „Gazeta Polska“ (W-wa, dn. 28.X 34) w dziale satyryczno-humorystycznym „Niedole i smutki“ umieściła artykulik, którego dziwnego rodzaju „humor i satyrę“ posunięto zbyt daleko i w niewłaściwym kierunku.

W artykuliku mowa jest o tem, że „państwo Zygmuntowstwo mieli mnóstwo sentymentu, romantyzmu, marzycielstwa, entuzjazmu, a przedewszystkiem — patosu. Mieli w sobie jego tajemnicę, nosili ją w duszach i w myślach, a przedewszystkiem — na języku. Mieszkanie ich było obwieszone obrazami powstań historycznych, ale brak wszelkiego smaku w doborze świętych narodowych raził swoją prymitywnością. Ale ludzie, znając złote serce gospodarzy domu, kiwali głowami wyrozumiale: Dajcie im czcić Polskiego Pana Boga, jak im serce nakazuje“. (Czemuż autor tego artykuliku nie umiał ocenić ich dobrego serca?!) Ze złośliwością pisze dalej, jak ci państwo postanowili wybrać się na Mszę św. w rocznicę napisania „Pana Tadeusza“. Ktoś z gości wyraził swoje zdziwienie, nazwał to przesadą. Pan domu „był zawstydzony i bezradny“. A reporter „Gazety Polskiej“ pisze bezceremonjalnie:

„Ale ja wam coś powiem. Nie budźcie tych dwojga ludzi. Niech się rozpłyną w swoim romantyźmie. Bo on ma to do siebie, co miało średniowiecze: musi się wygłupić do reszty.

Tembardziej, iż bywają natury takie, że kiedy im się jeden szczegół, jeden kamyk usunie z ich wierzeń, to cały gmach gotów runąć:

Tak bywa z religją prostaczków i z entuzjazmem dla nieistniejących bohaterów. Więc nie gorszcie ich! Niech idą na mszę za Tadeusza Soplicę“.

Wygłupianie się reportera G. P. powinno być do reszty wytępione, zbyt grubemi ściegami szyta robota nie powinna była znaleźć miejsca w Gazecie Polskiej.

Z piśmiennictwa

X. Alojzy Warol, T. J. Osnowy kaznodziejskie na niedziele i święta, Część II Od Wielkanocy do Adwentu, Kraków 1934, wyd. Księży Jezuitów, 8⁰, str. 478.

Książka ta, poważna pod względem treści i objętości i niewątpliwie pożyteczna, wyrosła z długoletniej praktyki kaznodziejskiej. Czcigodny Autor, Kapłan-Jubilat, podaje tu po trzy, cztery a nawet czasem pięć szkiców kazaniowych na poszczególne niedziele roku kościelnego. „Osnowy kaznodziejskie“; tytuł ten choć wierny, lecz mimo to za skromny, bo choć te „osnowy“ brakiem wykończonej formy nie krępują indywidualności kaznodziei, który zechce z nich korzystać, są jednak przytem tak dobre, przejrzyste i dokładnie opracowane, że posługującemu się niemi nie wiele już zadadzą trudu. Materjał kaznodziejski znakomity, nieoklepany, świeży.

Wydawnictwa O. Warola znane są dobrze ze swojej praktyczności; książka obecna również pod tym względem celuje. Czytelnik nie znajdzie w niej taniego moralizowania, ale przedewszystkiem gruntowne pouczenie. Szczególnie dodatniem jest często chrystologiczne przedstawienie tematu, następnie szczególnie rzeczowa i aktualna obrona Kościoła, jego autorytetu, praw i posłannictwa. Bardzo wdzięcznem jest nawiązanie do bieżących perykop Ewangelji, a przytem praktyczne i łatwe uwzględnienie również innych partyj Pisma św. Wszystkie kazania żywe, dzięki poglądowemu przedstawieniu przedmiotu przez wielką, choć nie nadmierną, ilość przykładów i porównań. Przykłady te są nieraz amerykańskie, i to w podwójnem znaczeniu, bo z tamtejszych stosunków zaczerpnięte, a zarazem dlatego, bo zwięzłe, aktualne, praktyczne i przedewszystkiem nowe.

Wysłowienie się Autora poprawne, a choć nie banalne, jednak nie zbyt uroczyste; widać to z każdej stronicy, że kazania te były mówione, a nie „celebrowane“. Tym popularnym sposobem mówienia kaznodzieja tem bardziej zbliża się do swojego audytorjum.

Nowa książka O. Warola jest nietylko nowym tomem kazań, ale może być słusznie uważana za podręcznik kaznodziejski. W uwagach dodatkowych przy poszczególnych kazaniach Autor odsyła czytelnika do tematu przy innych sposobnościach omówionego. Także pod względem graficznym przedstawia się książka dodatnio; zwłaszcza druk rozstrzelony, stosowany na odpowiednich miejscach konsekwentnie, ułatwia odrazu zorjentowanie się w treści tych szkiców oraz wyjęcie i ogarnięcie dyspozycji w tych osnowach.

Podpisany pochlebia sobie, że był tym, który Czcigodnego Autora kiedyś zachęcił do wydania drukiem okruchów ze swoich bogatych zapisków kaznodziejskich; aż tu Autor jawi się z miłą niespodzianką, podaje nam znacznie więcej, bo iście złociste snopy ze swojej długoletniej, pracowitej a zapewne i owocnej praktyki kaznodziejskiej, oraz ze swojego na tem polu literackiego dorobku. Książka O. Warola powinna sprawować apostolstwo śród młodszych kaznodziei, nauczając ich praktycznie, jak mają kazania koncypować i układać i wzywając ich do gorliwej i wytrwałej pracy dla ambony; kazanie okaże się bowiem zwyczajnie tylko wtedy dobrem i skutecznem, jeśli było dobrze i starannie przygotowane.

Na zakończenie tej wzmianki o książce O. Warola przesyłam Czcigodnemu Autorowi z głębi serca pochodzące podziękowanie, bo trudem swoim niewątpliwie dobrze przysłużył się polskiej ambonie.

X. St. Żukowski.

X. Alojzy Liguda, S. V. D. Audi filia! Nowoczesne egzorty dla dziewcząt. Nakł. Księg. Św. Wojciecha. Poznań 1934. Str. 286.

W ostatnich kilku latach literatura kaznodziejska w Polsce wzrasta w dość poważnem tempie. Niestety, mało ukazuje się zbiorów kazań porządnych, stojących na poziomie w całem tego słowa znaczeniu. Książkę, którą mamy przed sobą, zaliczyć można z radością do tej ostatniej kategorji, do stojących na poziomie. Już po przeczytaniu jednej i drugiej, dowolnie wybranej, egzorty wyczuwa się podniosłego ducha, wyżynę, nieprzeciętność, — to, co porywa, co działa i zmusza do uwagi, więcej, interesuje, do refleksji nakłania, — to przekonanie utrwala się po zapoznaniu się z całością. Autor egzorty te wygłaszał do uczennic wyższych klas gimnazjalnych. Z pewnością pozyskał ich uwagę tak treścią, jak — co dziś szczególnie należy podkreślić — formą, może nieraz aż zbyt nową — i współczesną. Na treść składają się bądź tematy, zaczerpnięte z ewangelij niedzielnych, lub lekcyj, bądź wolne; jedne i drugie przystosowane dobrze do psychy dziewczęcej, potrzeb czasu i chwili, z nastawieniem wybitnie praktycznem. Słowem — dobre egzorty. Księża katecheci, dla których pierwszorzędnie książka X. Ligudy zdaje się być przeznaczoną, po zaznajomieniu się z zadowoleniem z niej korzystać będą, a i księża duszpasterze znajdą tu wiele cennego materjału kaznodziejskiego, nie wyłączając żywej — nowoczesnej formy, stylu.

X. R-e.

X. A. Syski: Doskonałość chrześcijańska na tle życia św. Stanisława Kostki. Warszawa 1934. Nakładem Stow. Kapłanów, „Unitas Płocka". Str. 72.

Książka została nagrodzona na konkursie. Zawiera dziesięć bardzo dobrych przemówień do młodzieży, przydatnych na nowennę listopadową. Treściwy wykład o cnotach teologicznych i moralnych przeplata autor barwnemi obrazkami z życia świętego Młodzieniaszka. XX. Asystentom KSM i XX. pracującym w szkole odda ta książka niewątpliwie przysługę.

X. Piotr Oborski: Wartość życia. Kielce 1934. Nakład autora. Skład „Jedność". Kielce. Cena 1.50 zł. Str. 83. Jest to cykl przemówień do młodzieży szkolnej, wygłoszonych w czasie nowenny do św. Stanisława Kostki w 1932 i 33 roku. Autor stara się w popularny, młodzieży przystępny sposób poruszyć i wyjaśnić cały szereg zagadnień, jakie wiek młodzieńczy ze sobą przynosi n. p. cel w życiu, silna wola, życie z ludźmi, znaczenie drobnostek, zdobywanie wiedzy i t. p.

Zawiadomienie

Donosimy uprzejmie, że Ministerstwo Poczt i Telegrafów, biorąc pod uwagę to, że niektóre miejscowości są od Urzędów pocztowych oddalone nieraz o kilka a nawet kilkanaście kilometrów, przez co utrudniona jest mieszkańcom możność rychłego załatwienia spraw na poczcie, wprowadziło w życie przekazy inkasowe.

Specjalnie wydelegowany przez Urząd pocztowy listonosz obchodzi w przeciągu 7-miu dni adresatów w celu zainkasowania należytości za pobrany towar lub czasopisma. Towarzystwo „Bibljoteka Religijna" pragnie skorzystać z tych udogodnień i będzie również wysyłać przez pocztę zlecenia inkasowe w celu pobrania zaległych należytości. Gdyby któryś z P. T. Klientów tego sobie nie życzył, prosimy o zawiadomienie. Koszta przekazów pokrywamy sami.

Jeżeli ktoś z P. T. Klientów nie będzie w możności wpłacenia żądanej kwoty w czasie pierwszej bytności listonosza, należy mu oznaczyć inny dzień w którym będzie mógł pobrać pieniądze. Zaznaczamy, że podaną na wykazie inkasowym kwotę można wpłacać ratami.

ADMINISTRACJA

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.